113

GÓRKA

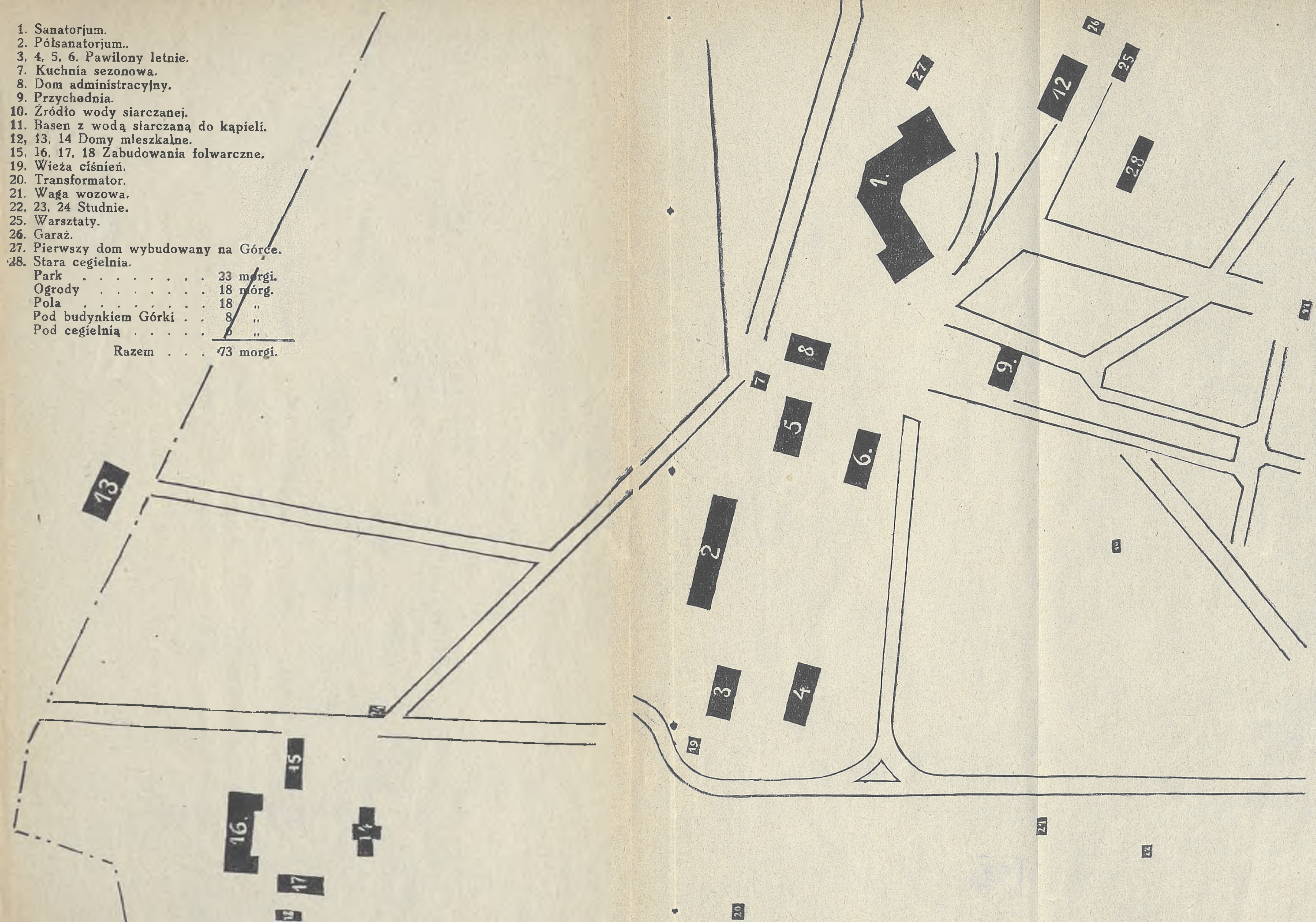


MIESIĘCZNIK

MŁODZIEŻY i DZIATWY, PRZEBYWAJĄCEJ W KOLONJI LECZNICZEJ DZIECIĘCEJ IMIENIA DR-A MEDYCYNY REKTORA J. BRUDZIŃSKIEGO PRZY ZDROJU W BUSKU

ORGAN TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ GÓRKI.

ROK III. Styczeń 1933 r. Nr 1 (23)



1. Sanatorjum.
2. Półsanatorjum..
3, 4, 5, 6, Pawilony letnie.
7. Kuchnia sezonowa.
8. Dom administracyjny.
9. Przychodnia.
10. Źródło wody siarczanej.
11. Basen z wodą siarczaną do kąpieli.
12, 13, 14 Domy mieszkalne.
15, 16, 17, 18 Zabudowania folwarczne.
19. Wieża ciśnień.
20. Transformator.
21. Waga wozowa.
22, 23, 24 Studnie.
25. Warsztaty.
26. Garaż.
27. Pierwszy dom wybudowany na Górce.
28. Stara cegielnia.
Park . . . . 23 morgi.
Ogrody . . . . 18 mórg.
Pola . . . . 18 "
Pod budynkiem Górki . . 8 "
Pod cegielnią . . . . . 6 "
Razem . . . 73 morgi.

W trzechlecie naszego pisemka.

Rozpoczynamy trzeci rok wydawania naszego pisemka.

Wydając przed trzema laty pierwszy numer w szacie drukowanej, uważaliśmy to raczej jako pewną próbę szerszego rozpowszechnienia naszej idei lecznictwa dziecięcego, prowadzonego przez twórcę naszej Górki od 1918 r.

Po okresie wydawania pisemka sposobem „domowym" — odbijania go w niewielkiej ilości na powielaczu i ujmowania jako pisemka wewnętrznego dzieci i dla dzieci naszego uzdrowiska, doszliśmy do wniosku, że pisemko to powinno przeniknąć poza obręb naszej Górki, znaleść się w rękach młodzieży i dziatwy zdrowej, młodzieży szkolnej, rodzin dzieci przebywających w naszem uzdrowisku, przyjaciół Górki.

Pragnęliśmy, aby w pisemku naszem, gdzie głos zabierają same już dzieci i młodzież lecząca się, rozumiejąca potrzebę, konieczność i celowość leczenia — głosy te, bezpośrednio i najmocniej odczuwających dolę dziecka chorego przewlekle, szły do całego społeczeństwa.

Aby mówiły o swej doli i niedoli, o potrzebach swych, myślach, uczuciach.

Dziś widzimy, że celowym było szesze rozprzestrzenianie naszego pisemka.

Z najdalszych okolic kraju otrzymujemy dość często listy i odzewy i od młodzieży i od dorosłych, dowodzące głębokiej życzliwości dla naszej akcji, doceniające jej potrzebę, wykazujące zrozumienie idei lecznictwa sanatoryjnego schorzeń przewlekłych dziecięcych.

I o to właśnie zrozumienie potrzeby i konieczności sanatoryjnego lecznictwa dziecięcego przez najszersze warstwy społeczeństwa, tak przez dorosłych, jak przez młodzież — tak nam bardzo chodzi. O to właśnie zrozumienie, które nie jest dostateczne jeszcze w społeczeństwie naszem i które powoduje, że tysiące dzieci nienależycie, nieracjonalnie leczonych — staje się ciężarem społeczeństwa, stwarza armje całe kalek — zamiast ludzi którzyby mogli pracować później i dla siebie i dla społeczeństwa.

O dolę dziecka polskiego nam chodzi. A o tej doli najlepiej mówić będzie ten, który doznał już dobrodziejstwa leczenia, ten, którego leczyć zaczęto zbyt późno, ten, któremu przerwano leczenie w samych początkach tylko i któ-

rego odesłano do tragicznych wielokrotnie warunków życia domowego, z ranami i wrzodami niezagojonemi...

O dolę dziecka chorego nam chodzi, dziś specjalnie w okresie nędzy i bezrobocia, które najboleśniej dziecko właśnie odczuwa, głodujące często, nieodziane, bezdomne, chore.

Ratujmy je i leczmy dziś w dobie ciężkiego kryzysu i nędzy, nie szczędząc wysiłków i ofiar, z wiarą w lepsze, jaśniejsze jutro nasze.

A o potrzebie ratunku mówmy wszędzie i wszystkim.

To jest obowiązek nas wszystkich i nakaz moralny, na wszystkich ciążący.

Redakcja.

Jak wygląda uzdrowisko „Górka".

Nie wszyscy rodzice naszych dzieci mają możność zwiedzić „Górkę", gdyż dzieci odsyłane bywają przez instytucje społeczne pod opieką swoich delegatów, pielęgniarek lub sanitarjuszy. Jeżeli dziecko przebywa u nas dłużej, to rodzice zamożniejsi odwiedzają swego synka, czy córeczkę, z czego i my jesteśmy bardzo radzi, bo o dziecku możemy porozmawiać, uzyskać bezpośrednie wiadomości o początku choroby, dać pewne wskazówki co do dalszej opieki lekarskiej i wychowawczej i t. p. Wobec jednak obecnych ciężkich warunków materjalnych, w jakich znajduje się cały prawie świat pracy, wobec bezrobocia, przy którym ciężko jest o kawałek chleba, większość rodziców nie może odwiedzić swego dziecka, posłanego na kurację. Niepokój nieraz zawita do serca matki czy ojca. Dzisiaj więc opiszę pokrótce jak wygląda nasza kolonja, by rodzicom chociaż zapomocą słów i ilustracji przedstawić otoczenie, w którem przebywa ich dziecko*).

Kolonja Lecznicza Dziecięca nazwana imieniem Rektora doktora medycyny Józefa Brudzińskiego, dziś już nieżyjącego, w celu uczczenia Jego pamięci, jako człowieka i lekarza, który zapoczątkował polskie szpitalnictwo dziecięce, leży w powiecie stopnickim, oddalona o 52 kilometry od Kielc, opodal miasta Buska i Zdroju Kąpielowego. Kolonja posiada 73 morgów ziemi, swój folwark, ogród, swoją cegielnię, tartak i młody park, bo dopiero zasadzony przed 12-tu laty przez założyciela Kolonji, naszego Pana Doktora. Kolonja składa się z kilku budynków, położonych na wzgórzu, skąd widać ją zdaleka w obrębie kilkunastu kilometrów, jak króluje pięknym budynkiem, lub świeci setkami świateł w nocy. Przed owemi dwunastu laty była tu tylko pustka i rosła marna trawa. Główny dwupiętrowy budynek, szeroko, dwoma skrzydłami rozłożony na górce — to jest stałe sanatorjum.

W odległości około 200 metrów stoi dwoma rzędami pięć budyn-

*) Patrz na załączoną mapkę.

ków murowanych, które mają dwie ściany ze szkła, by były dostępne dla słońca, to są budynki Kolonji sezonowej letniej. Pośrodku położony domek piętrowy, przeznaczony jest na biura administracyjne, poniżej stary domek drewniany, który służy w lecie jako przychodnia dla nowoprzyjeżdżających dzieci, dalej na południe wysunięte są zabudowania folwarku, a za ogrodem stoi domek piętrowy na mieszkania dla pracowników. Oprócz tego Kolonja wynajmuje jeszcze domek, położony o pół kilometra, na tak zwaną Obserwację, o której wspominałam już poprzednio, a gdzie dzieci przebywają pierwsze dwa tygodnie. W głównym budynku mieści się 200 łóżeczek, w każdym pawilonie letnim do 60 łóżeczek, czyli, że w zimie może przebywać w sanatorjum do 200 dzieci, a w lecie na Kolonji sezonowej od 400 — 500 dzieci jednocześnie. Kolonja posiada wodociągi, kanalizację, oświetlenie elektryczne, w sanatorjum ogrzewanie centralne. W zimie czynne jest tylko sanatorjum. Na dole, w wysokich, jasnych, ogrzanych suterynach mieszczą się pokoje gospodarcze, jak: 2 kuchnie, umywalnia, śpiżarnia podręczna, chłodnia, kancelarja kuchenna, 2 pokoje jadalne dla personelu, dalej pokoje dla służby, kotłownia, magazyn, warsztat, pralnia mechaniczna i skład bielizny.

Na parterze 3 hole i sześć sal sypialnych dla dzieci, laboratorjum bakterjologiczne, apteka, kancelarja, gabinety lekarskie i sala wykładowa, na I-em piętrze sale i hole dla dzieci, sala operacyjna, sala opatrunkowa, pokój dentystyczny, gabinet roentgenologiczny, ciemnia, gipsownia i kancelarja szkolna. Drugie piętro zajmuje piękna sala rekreacyjna i pokoje mieszkalne dla personelu sanatoryjnego.

Każde piętro ma swoje łazienki, ubikacje i werandy. Widok z werand i okien rozlegle sięga w pola, i w dosyć daleko położony las. Na parterze umieszczone są dzieci zdrowsze, które chodzą, na pierwszem piętrze — dzieci leżące. W piękne dni pogodne dzieci wywożone są na łóżeczkach, do tego specjalnie przystosowanych, na werandy, a nawet do parku, gdzie przebywają nieraz nawet całe dnie. W porze zimowej okrywa się dzieci pierzynkami, ubiera się w kożuszki lub trykoty, potem „kocuje" szczelnie i tak ciepło okryte spędzają w porze południowej po kilka godzin na dworze. Dzieci chodzące czas ten spędzają na spacerze, pod opieką pielęgniarki lub wychowawczyni. Obecnie saneczki są bardzo czynne — ze zbocza Górki zjeżdżają szerokim torem aż do basenu letniego.

Jak dzieci spędzają dzień, opiszę rodzicom w następnym numerze „Górki".

Przełożona.

Zdrowe dziecko — to przyszłość narodu i świata. Złóż najdrobniejszą ofiarę na fundusz leczenia dziecka.

Górka.

W pustem polu wzgórek piasku żałośliwie stał,
A teraz tu mamy pałac, gdzie zdrowieją wszystkie dzieci,
Zna go cały Kraj szeroki, zna go cały Kraj!

Oj da dana dana, dana dana, Oj da dana,
dana, dana dana, Oj da da dana hu ha! oj da
dana dana, dana dana, oj da dana, dana, dana dana,
Oj da da dana, dana, dana, oj da dana, dana, hu ha!

W tęczy sal się leczą dzieci, uczą bawią też,
A najwięcej Milusińskich, na Góreczkę naszą przyszło,
Z robotniczych rzesz ubogich, z robotniczych rzesz.

Niechże Pan Bóg błogosławi, dzieło zacnych rąk,
Niech mu pomoc niosą chętnie, wszyscy ludzie dobrej woli,
Zebrawszy się w krąg życzliwie, zebrawszy się w krąg!

ZET

Kwitnące serce.

Kwitnące jest serce moje
I śpiewne jako skowrończane rzesze,
Czyste niby leśne zdroje
Więc śmieję się i cieszę!

Fala zdarzeń zmącić ich nie może —
Wiesz to dobrze miłosierny Boże!

Niosę w życie zapał młody,
I chęć serdeczną służenia braciom.
Dobrych uczuć słodkie miody,
Co ze skarb wielki starczą.

ZET.

Ze Wspomnień.

Przeraźliwy gwizd syreny przeszył powietrze nad małą stacją ukraińskiego miasteczka. Chwilę jeszcze błąkało się odbite echo od zabudowań kolejowych, poczem zgrzytnęły bufory i dał się słyszeć miarowy stukot kół. Odjeżdżał jeden z pociągów, który wywcził z kraju objętego rewolucją grupę polskich emigrantów, wśród których przeważającą większość stanowiły dzieci.

Rodzice sierot zaginęli gdzieś wśród rozruchów i bratobójczej walki, toczącej się o jakieś lepsze i jaśniejsze jutro. Narazie tego jutra nie było widać. Natomiast gdzie tylko spojrzeć, roztaczał się przerażający obraz spustoszenia, wynędzniałe twarze ludzi, na których było widać jakąś wizję przyszłości, jakaś nadzieję w zwycięstwie dobra i sprawiedliwości po tyrańskich rządach caratu. Z kraju tego, śpiewającego pieśń zemsty i wolności, odwoził pociąg do polskiej granicy gromadkę rozbitków, których rewolucja zepchnęła na dno nędzy.

Z jednego wagonu wyglądały bladziutkie twarzyczki dzieci na rozległe pola zasłane mgłą jesienną. Między niemi krąży emisarjuszka jakiegoś Tow. Przyjaciół Dzieci, które wśród ciężkich warunków podjęło ratunek polskiego dziecka, pozostawionego bez opieki na wielkich obszarach Rosji. Jej twarz samarytańska przybrała łagodny i wesoły wyraz, chociaż kto wie jakie uczucia miotają jej duszą na wspomnienie wszystkich chwil przeżytych tam, za granicznym kordonem.

W pewnej chwili wzrok pani Heleny spoczął na mizerniutkiej twarzyczce dziecka o modrych ślicznych oczach, ocienionych ciemnemi brwiami. Przypomina sobie opowiadania świadków śmierci rodziców małego Władzia i łzy ukazały się w jej oczach, które zdawało się, że przywykły do smutnych widoków.

Władzio, zostawiony na łaskę i niełaskę niedoli sierocej, znalazł opiekunkę, ale już w strasznej chorobie, której na imię gruźlica. Usadowiła się ona chytrze w kolanku dziecka. Po niejakimś czasie nóżka skurczyła się pod znacznym kątem, utrudniając chodzenie.

W takim stanie pani Helena zaopiekowała się chłopczykiem i odwoziła go razem z innemi dziećmi. Pociąg szybko mknie. Krajobrazy uciekają gdzieś w dal. Jeszcze kilkanaście godzin a już granica, za którą rozpościera się wymarzona kraina. Wśród dzieci powstaje radość. Niektóre z nich opowiadają swym współtowarzyszom niedodoli szczegóły ze wspomnień swych rodziców o Polsce. W dziecięcej wyobraźni powstaje wizja pięknej Polski, maluję się na małych twarzach wyraz zadowolenia.

Skończą się już tułactwa. Skończą się bezsenne noce w przytułkach pełnych chorób, wyziewów i odorów z ciał leżących pokotem na zabłoconych pryczach.

Pewnego popołudnia, po kilkudniowej podróży i ciągłych postojach na małych stacyjkach lub w szczerem polu, dał się słyszeć ostatni gwizd przed polską granicą. Za chwilę pociąg stanął. — Zniszczona stacja nadgraniczna mieściła się w kilku zbitych prowizorycznie szopach.

Na dachu jednej z nich powiewała biało-czerwona chorągiew. Wokoło pusto i cicho, jak po przejściu jakiegoś huraganu. Wszędzie daje się zauważyć zniszczenie wojny. Przed frontem zabudowań, a raczej szop pełnych szpar, przez które przenika zimno jesieni, chodzi polski żołnierz ze straży pogranicznej z karabinem na ramieniu.

Jakaś melancholja zdaje się wypełniać wszystko co nas otacza. Ślady smutku wieją zewsząd, od pól i od miasteczka, leżącego opodal na wzgórzu. Na szczęście dzieci niedługo bawiły w tem miejscu. Nazajutrz polskim pociągiem jechały do Warszawy. Po kilkudniowym pobycie w internatach stolicy, podzielono dzieci na grupy, które miały się udać do odpowiednich zakładów wychowawczych, znajdujących się w różnych częściach kraju. Władziem, w myśl dobrej pani, która setki polskich dzieci wyratowała zagranicą, zaopiekował się magistrat jednego z naszych miast.

Chłopczyk został umieszczony w internacie. W gronie nowych towarzyszy czuł się nieźle. Zacierały się w pamięci przykre chwile, tylko czasem bolała go nóżka.

Wezwany lekarz zakładu polecił go specjalnej opiece, a po kilku tygodniach umieścił w szpitalu. O racjonalnem leczeniu schorzenia, które wymaga nieraz całych lat troskliwej opieki, nie mogło być mowy w szpitalu między dorosłemi osobami. Bezradny lekarz wysłał Władzia na letnie miesiące na wieś, wraz z dziećmi zdrowemi, w tem przekonaniu, że świeże powietrze i zbawienne promienie słoneczka pomogą młodemu organizmowi w zwalczaniu choroby.

Cóż jednak z tego, kiedy po zakończeniu kolonji letniej musiał nasz mały pacjent wracać do wielkiego miasta i tracić zapas energji zyskany wśród lasów i pól.

W tym właśnie czasie w Busku na pięknem wzgórzu, opodal zakładu kąpielowego, budował Pan Dr. Starkiewicz uzdrowisko dla dzieci z całej Polski, chorujących na gruźlicę.

Na wieść o tem ucieszyło się lekarskie serce, że wreszcie będzie mógł wysłać Władzia na dłuższy okres leczenia do kochanego Pana Dr. Starkiewicza, który żyje z panią gruźlicą w takiej komitywie, że w krótkim czasie będzie musiała ustąpić z biednego kolanka.

Pewnego wiosennego dnia jechał Władzio w stronę Kielc pod opieką pani pielęgniarki. Wiosenne powietrze z pól zazielenionych wpadało do wagonu przez otwarte okno, budząc jakąś niewysłowioną chęć życia.

W duszy rozbrzmiewała cudowna pieśń pochwały dla tego majestatu przyrody. Władzio na jej widok doznawał radosnych dreszczy. Będziesz zdrów, szeptały mu te drzewa, te pola i te krzewy biegnące równolegle wzdłuż toru. W takim nastroju młodej duszyczki zajechał pociąg do Kielc.

Po kilkugodzinnym odpoczynku w gospodzie Górkowskiej, w której zatrzymują się wszystkie dzieci jadące na Górkę i wracające już zdrowe do swych domów, udał się Władzio w dalszą podróż samochodem. Szybko pędził autobus przebywając niewielkie wzgórza kieleckiej ziemi, zasłanej wapniakami. Rozlegał się monotonny warkot motoru i budził swą jednostajnością tak smutną piosenkę w duszy, którą tylko mogłby wyśpiewać bandos tej ziemi, zaklinając dolę swego tułaczego życia. Czasem znów przed wzniesieniami sapał i trząsł się, jakgdyby w jakimś gniewie. Przydrożne sosny zasypane pyłem wapniaka, z którego buduje się gościńce, skarżyły się jakąś niewysłowioną tęsknotą, jak ludzie tej ziemi, jak ludzie...

Po półtoragodzinnej jeździe krajobraz zmienił się. Znikły wapniaki i sosny smutne. Zdala było widać miasteczko Busko, poza którem znajduje się zakład kąpielowy i nasza kochana Górka.

Po krótkim postoju na stacji samochodowej jechało się wolniej piękną aleją. Po raz ostatni zasapał motor wdzierając się na wzgórze i stanął.

Władzio wysiadł z samochodu, wyprostował swoje nóżki po dwugodzinnej jeździe i wierzyć mu się nie chciało, że ta Górka jest tak wspaniałą. Wokoło, wokoło dolina opasuje pierścieniem to małe państewko polskiego dziecka, o którem tyle opowiadał mu jego dobry pan doktór.

A dalej, dalej wnoszą się wzgórza leniwo i gubią się gdzieś na widnokręgu w błękicie. Na samym wzniesieniu piękne pawilony letnie ze szklanemi ścianami, niczem „szklane domy" z Przedwiośnia Żeromskiego, a w drugim końcu istny pałac t. zw. „pawilon główny" dla dzieci potrzebujących długiej kuracji. Niedługo jednak trwała ta obserwacja.

Po załatwieniu formalności kancelaryjnych powędrował Władzio do pani Dr. R. tej samej która mu później opowiadała wiele ciekawych rzeczy. Pod jej wpływem pokochał Władzio Żeromskiego, jego smętek, jego prawdy i ideały wypiastowane i oddane w twórczości, które niejednemu wskazały wzniosły cel życia. Nie marnował Władzio czasu podczas czteroletniej kuracji. Uczył się pilnie w miejscowej szkole sanatoryjnej, przerabiając program gimnazjalny.

Wreszcie choroba musiała ustąpić pod wpływem racjonalnego leczenia. Władzio może już teraz chodzić, a dzięki temu, że mógł się uczyć, nie zmarnował czasu na samą kurację.

Z radosnem obliczem jechał do gimnazjum na egzamin, który zdał z dobrym wynikiem. I niezadługo już opuści mury szkolne, aby ideały swe, zdobyte nie gdzieindziej tylko na Górce, wcielać w czyn.

T. Woźniak.

Dzieci różnych szkół-uzdrowisk całej Polski! Zawiązujcie ze sobą ścisły kontakt, pisujcie do siebie, opisujcie swe przeżycia i wrażenia, oraz warunki, wśród których żyjecie.

Redakcja „Górki" chętnie podejmie się pośrednictwa w wysyłaniu listów.

Pisujcie wprost do oddziałów klas — a znajdziecie zawsze chętnych do odpowiedzi.

Mój pierwszy debiut na nartach.

Jednem z moich marzeń było poznanie sportu narciarskiego; tyle razy słyszałem, że niema piękniejszego od niego.

Łyżwy — łyży już mi się sprzykrzyły, tyle razy potłukłem sobie na nich „gnaty", że dziwi mnie dotąd dlaczego chodzę cały i dlaczego ludzie są tak naiwni szukając w nich rozrywek?

Co innego narty, tu są jaśniejsze horyzonty, nie tak wprawdzie jasne jak śnieg, z którym, jak się później okaże, zawierałem częste „eskimoskie" powitania (chyba wiecie Szanowni Czytelnicy o tem, że Eskimosi witają się nosami), ale powróćmy do rzeczy. Marzenia przez dłuższy czas pozostawały tylko marzeniami i zdawało mi się że zawisną one w stratosferze.

Nart znikąd nie mogłem „wytrzasnąć", już zaczynałem godzić się z losem, bo i zima miała się ku końcowi. Naraz dowiaduję się, że szkoła niedawno wykupione narty będzie wypożyczać. Łatwo sobie wyobrazić moją radość, zdawało się, że nic jej nie zdoła zamącić, Nie zważałem nawet na to, że ciepłe promienie marcowe wydzierały z pod śniegu coraz większe szmaty czarnej ziemi. Oczywiście z okazji skorzystałem i narty znalazły się w moim posiadaniu. Jednocześnie rozpocząłem szturm do niezdobytej twierdzy, do gorącego przeciwnika wszelkich sportów, w osobie mego serdecznego przyjaciela; i proszę sobie wyobrazić — zgodził się. Tego to już najmniej się spodziewałem, on zgodził się, on dla którego nic nie istnieje oprócz „biblji", od których żaden kataklizm nie byłby w stanie go oderwać. Ale cóż się dziwić, podobno życie ludzkie z samych niespodzianek się składa...

Pamiętam jak dziś, było to 8-go marca. Z dumą paradowaliśmy przez ulicę, niosąc na ramieniu narty, o których przez tyle zim marzyłem. Piersi moje przepełnione

radością! Nic mnie nie obchodzi, ani zagadkowe, napół drwiące, nawpół pobłażliwe uśmiechy i spojrzenia przechodniów, ani to, że słońce coś zabardzo dopieka swemi promieniami. Cóż mnie mogło to obchodzić, raz posiadłszy narty uważałem, że nic nie może stanąć mi na przeszkodzie; postanowiłem, że jeździć będę, chociażby i po błocie, no i jeździłem.

W domu kolegi bezładne przygotowania, aby prędzej. Wreszcie wyruszamy. Nie wiadomo kiedy znaleźliśmy się na polu poza miastem. Nareszcie! Odetchnąłem z ulgą. Przypinanie nart nie trwało zbyt długo. Przed nami biały kobierzec śnieżny, gęsto przerzynany czarnemi bruzdami ziemi. Chciałoby się jechać w dal, w nieskończoność. Podniecony marzeniami ruszam z miejsca, ale jakżesz przykre było moje przebudzenie z marzeń: śniegu mam pełno wszędzie w rękawach, w uszach, a nawet i w ustach. Pierwsze jednak bliższe powitanie z śniegiem nie popsuło mego humoru, sojusz został zawarty, a teraz nastąpiła nauka.

Raz... dwa — raz... dwa — bęc! znowu nos w śniegu. No, pomyślałem teraz, to już dobrze będę jeździł i tak wspierany dumą dobrego narciarza, puściłem się z dość dużej pochyłości; wiatr tylko świstał mi koło uszu, w tym momencie uczułem jaka to rozkosz jechać, ale moment się skończył i... zaczęła się katastrofa. Trafiłem na ziemię i tu danem mi było zapoznać się z prawem bezwładności — praktycznie. Naraz uczułem, że coś się na mnie wali, okazało się, że taki sam los spotkał i kolegę. Lecz cóż, jesteśmy młodzi a podobno młodym nic nie szkodzi. Powstaliśmy, śmiejąc się z naszej przygody. Zdawaćby się mogło, że tyle niepowodzeń powinno nas zniechęcić; może kogo innego tak, ale nas, jesteśmy uparci, wytrwale dążymy do celu. Upór zwyciężył, teraz już całkiem dobrze posuwamy się po równym terenie, a nawet i małe pagórki nie sprawiają nam wielkiej trudności.

Marzenia moje zostały spełnione, poznałem tajemnicę nart i ich powab, widzę, że naprawdę zajmują one w sportach zimowych pierwszeństwo. Słońce chyliło się ku zachodowi, ostatnie jego promienie, zapalały kryształki śniegu w tęczowe kolory. Tęskno było się rozstawać z tą śnieżną równiną, tyle dała nam ona wrażeń, że napewno pozostawią one głęboki ślad na całe życie.

Bogusław Adamski.

Lublin.

MŁODZIEŻY ZDROWA. Pamiętaj, że w Polsce mamy setki tysięcy dzieci i młodzieży chorej na gruźlicę. Z tej armji zaledwie ułamek racjonalnie leczy się. — Przeczytaj nasze pisemko, daj je swym kolegom, rodzicom i znajomym. —

Uświadamiajcie ich wszystkich o konieczności powszechnego leczenia dziecka przewlekłe chorego. —

Ku czci ś. p. por. Żwirce i ś. p. inż. Wigurze

O wy zwycięskie Polskie Orły młode,
Co ku wyżynom chwałę nam wznosicie,
Wy, co miłując przestworzy swobodę,
Dla sławy Polski igraliście z życiem!
Dzięki Wam, nasza Polska na Zachodzie
Jest w nimby sławy i laury spowita!

I tak niedawno Was w wielkim pochodzie,
Tłum z entuzjazmem, bohaterów witał;
I tak niedawno serca Wasze biły!
I tak niedawno Wy, dwaj pełni wiary,
Pełni otuchy, nadziei.., i siły!
Cięliście stalą obłoków mur szary!

Teraz, — niestety skrzydła Wam urwano,
Was uniesiono w krainę Hadesu.. —
Myśmy zostali z wielką w sercach raną
By zawsze o Was pamiętać, do kresu.
Bohaterowie! w sercach naszych płonie
Wieczysty ogień braterskiej miłości!

W hołdzie przed Wami chylimy swe skronie
Bo mamy dla Was wielki dług wdzięczności!
I chociaż wiele, wiele lat upłynie
Z młodego człeka stanie się człek stary,
O Was dwóch pamięć nigdy nie zaginie,
Nikt nie zapomni dla Polski ofiary!

Marysia Alijew.

OD REDAKCJI.

Wierszyk ten napisała 16-letnia Turczynka p. Marysia Alijew z Warszawy, która tak jest pełną czci i uznania dla bohaterów polskich, iż potrafiła wyrazić to w prześlicznej formie, czem zrobiła nam b. wielką przyjemność. Dowiadujemy się, że p. M. Alijew żywo interesuje się sprawami i organizacjami młodzieży polskiej, gdyż zżyła się z Polską i uważa ją za swoją drugą ojczyznę.

Obiecała też i nam dostarczać ładnych nowelek i wierszyków, za co Jej serdecznie dziękujemy.

Krakowiaki.

Górka nasza, Górka miła
Na wiosnę się umaiła,
Wesoło tu czas spędzamy,
Jakby pod opieką mamy.

A że także się uczymy,
Pożytecznie i wesoło,
Więc się smutku nie boimy i pogodne mamy czoło.

II.

Siostrzyczka zdrowia — uciecha —
Sale nasze wciąż nawiedza,
W setkach oczu się uśmiecha,
Przed nią zmyka baba jędza.

Uciecha przędzie godziny,
Z wątku, co się sercem zowie,
Wszyscy się z nią przyjaźnimy, więc kwitnie w myśli i słowie..

Anna Nagórska.

VI-1932 na Górce.

Dzieci dostawały kwiaty — i każde się pieści
Z barwnym gościem, co mówi o polu — o łące —
Mały, leśny dzwoneczek, kryje tyle treści —
A jak sonet są cudne storczyki pachnące.

Bajka idzie zabawna, „na niby" aleją,
Gaje, klomby, rabaty, mienią się na kołdrze,
Gipsy — żłóbki nie bolą — jest dobrze — jest dobrze!
Oczęta i usteczka promiennie się śmieją.

Myśl pogodna się plącze po łodyżkach, płatkach,
Pylniki wonne złoto cichych marzeń prószą,
Uniesienia szczęśliwość nadpłynęła rzadka,
Gdy istnienie się łączy z Bożą świata duszą.

Pamiątka Zjazdu A. N.

Postanowienie.

Ranek zajrzał wesoło do sali różowej,
Promiennemi palcami pootwierał oczy,
Owinął pieszczotliwie każdą dziecka głowę,
I stojący na stole snop kwiecia uroczy.

Sny pierzchły, jak spłoszone, ćwirkliwe ptaszęta,
Dzień rozkłada powoli bogactwo spraw swoich,
Idzie radość, w krąg słońca letniego zaklęta,
I tuż za nią — czyn, w zbożnych postanowień zbroi.

Dobroć perły serc czystych na nitkę nawleka,
I snuje się sznur długi — poprzez wszystkie sale —
Stach myśli: chociaż jestem słaby i kaleka,
Mam moc ducha — i życia nie boję się wcale!

Pójdę w nie, z skarbem wiedzy który tu zdobyłem,
Każda moja godzina służyć braciom będzie,
Słowa moje, uśmiechy, będą szczere, miłe —
I ogarną najkrwawsze niedoli krawędzie.

Zet.

ZAPISUJCIE SIĘ DO TOW. PRZYJACIÓŁ GÓRKI.
Składka roczna tylko zł. 6.— (miesięcznie 50 gr.)
P. K. O. Nr 21.330.—

O Zdrowie Obywatela.

(Od Redakcji: W dzisiejszym numerze podajemy opis zakładu dla dzieci Kalekich im. prof. Dr. R. Jedliczka w Pradze Czeskiej, zwiedzanego przez członka naszej redakcji jesienią ubiegłego roku. Patız opis „Masarykowych Domów" w numerze 10 (22) z grudnia 1932 r.).

◊◊◊

Pobyt zagranicą, nawet krótki, parotygodniowy, daje zawsze poczucie pewnej obcości, zagubienia w mrowisku ludzkiem, odrębnem mową, usposobieniem, sposobem bycia. To uczucie intruza chodzącego bez wyraźnego celu i potrzeby między ludźmi pracującemi, zakłopotanemi, spieszącemi się — prześladowało mnie przez cały okres pobytu w Czechach.

Znalazłem się jednak pewnego dnia w Zakładzie dla dzieci kalekich im. prof. Dr. R. Jedliczka. I tu znikło uczucie obcości. Po pierwszych słowach zapoznania się z kierownictwem tej instytucji, otoczyła mnie atmosfera blizka, znana, spo-

łecznej pięknej pracy, trudów i borykania się, radości z tego co już jest i wiary w rozwój dalszy. Atmosfera pracy nie dla efektów doraźnych, lecz dla realnych wyników, osiąganych powoli, postępujących krok za krokiem.

Zakład ten, założony jeszcze w 1913 r. przez Związek Ziemski dla leczenia i wychowania rachityków i kalek, dla uczczenia głównego twórcy swego nazwany Zakładem Jedliczki dla kalek, mieści się na małym wzgórzu obok bram starego zamku w Pradze Czeskiej, w starym i mało efektownym domu zwanym „Polska". Niestety, nie zdołałem ustalić źródła tej nazwy, niewątpliwie związanej z okresem gdy Władysław Jagiellończyk dzierżył berło i Koronę Królewską państwa Czeskiego. Z początkowej liczby 13 wychowańców doszedł Zakład imienia nie żyjącego już prof. Jedliczka do pokaźnej cyfry około 200 wychowańców — chorych i kalekich, którzy znajdują tu pełną opiekę lekarską, naukę i przebywająaż do chwili gdy, wyleczeni całkowicie, względnie zaopatrzeni w protezy, wyuczeni fachu czy rzemiosła, mogą już iść w życie samodzielnie, zarobkując na siebie. To jest najbardziej charakterystyczną cechą instytucji, która objęła naprawdę całkowitą i pełną opiekę nad wychowańcami i wtedy dopiero żegna się z niemi, gdy znajdzie im pracę zarobkową!

Cały zakład dzieli sią na 3 części. Pierwsza — to zakład lecznicy, chirurgiczno - ortopedyczny, gdzie przyjmują chorych, (wśród których poważna ilość z gruźlicą kostną) trzymając ich aż do chwili wyleczenia zupełnego, względnie zaleczenia takiego, które umożliwi już przejście do oddziału drugiego — szkoły. Trzecia część — to oddział rzemiosł i warsztatów, gdzie część wychowańców kształci się w rzemiosłach, część wykonuje już prace na sprzedaż.

Przy lecznicy istnieje przychodnia publiczna dla chorych dochodzących i dzieci, od niemowląt poczynając, prowadząca w kartotekach ścisłą ewidencję chorych i historję choroby dzieci i młodzieży upośledzonej fizycznie, od najwcześniejszego wieku. Przychodnia udziela porad, wskazówek, w razie potrzeby daje opatrunki, protezy i t. p.

Oddział szkolny prowadzi szkołę powszechną w ramach programów szkół normalnych, mając jednak szeroką autonomję w doborze metod i środków nauczania. Jest to jednocześnie internat dla młodzieży starszej, której stopień schorzenia umożliwia cbodzenie do szkół średnich, a nawet wyższych zakładów naukowych, lub też przechodzenie odnośnych programów na miejscu i zdawanie egzaminów w uczelniacb zwykłych.

Oddział rzemiosł i warsztatów składa się: ze stolarni, ślusarni, warsztatu szewckiego, pracowni protez i aparatów ortopedycznych, drukarni i introligatorni, oraz war-

sztatów kilimkarskich. Te działy są jednocześnie działami dochodowemi, wykonując zamówienia i roboty na zbyt. Widziałem tam szereg ułomnych i kalek, bez rąk, bez nóg, wykonujących niesłychanie precyzyjne prace. Np. tokarz o jednej dłoni amputowanej wykonał w moich oczach bardzo skomplikowany przedmiot, bez obcej pomocy, dokładnie i tak szybko, że oczom wprost wierzyć się nie chciało, że to przecież kaleka.

Widziałem tam rzeczy naprawdę zdumiewające: chłopca 12-letniego, bez rąk, rysującego i malującego minjaturowe, o dużej wartości artystycznej rysunki i obrazki, szofera o jednej nodze, który z wychowanka zakładu stał się płatnym tegoż zakładu pracownikiem, jednonogie dzieci jeżdżące na t. zw. „hulaj nodze" przyczem proteza funkcjonowała nie gorzej nogi zdrowej, chłopca bez dłoni grającego w tenisa i wiele, wiele innych niewiarogodnych, zdawałoby się, widoków.

Poznałem dorosłego młodzieńca bez rąk, notabene polaka z Małopolski, którego zawierucha wojenna pozbawiła rodziny i rzuciła aż do Czech, gdzie przygarnął go Zakład im. prof. Jedliczka, wyleczył z gruźlicy kostnej. Skończył on świeżo szkołę rolniczą w Pradze i oczekując na pracę (o którą w Czechach trudniej niż u nas) pozostawał nadal pod opieką Zakładu.

Pokazywano mi ciekawy wykres losów 75 wychowanków pierwszych zakładu, z których **wszyscy** dostali wykształcenie zawodowe i pracę. Z tych 75 wychowanków pracuje obecnie na siebie: 5 księgarzy, 2 stolarzy, 3 tokarzy, 3 mechaników, 3 krojczych, 11 kilimczarek, 3 bandażystów, 2 koszykarzy, 16 urzędników, 2 laborantów 2 powroźników, 5 sprzedawców, 6 szewców, 2 ogrodników, fotograf cyzeler i 9 innych jeszcze zawodów.

Zakład przeprowadził obliczenie, że tych 75 wycbowanków zarabia rocznie przeciętnie koron czeskich 652.440, gdyby zaś nie otrzymali specjalnego wykształcenia, to utrzymanie ich kosztowałoby społeczeństwo, po 5 koron czeskich na dzień — rocznie **136.875**. Na wyleczeniu więc ich i daniu fachu, społeczeństwo zyskuje **corocznie kor. czesk. 789.315**, a przy przeciętnym okresie pracy po 30 lat — oszczędność ta wyniesie koron czesk. **23.679.450** (w złotych polskich — około 6.250.000 zł.).

Te cyfry mówią same za siebie, wykazują ściśle, że leczenie i kształcenie dzieci chorych, upośledzonych fizycznie, zagrożonych kalectwem przez nieleczenie np. gruźlicy kostnej — nie jest filantropją, lecz prostym rachunkiem korzyści danych społeczeństwu.

Podkreślić muszę niezwykle pogodny nastrój panujący w całym zakładzie, rzucający się odrazu w oczy: dzieci wesołe, rozbawione, dobrze odżywione i czysto, choć skromnie ubrane, zapał i przejęcie się rolą swą wychowawców

i nauczycieli, widoczne ze sposobu w jakim opisuję swą pracę, warunki jej i zamierzenia na przyszłość, oraz wielką dbałość o dostarczenie wychowankom maksimum wrażeń, rozwijających umysł i kształcących. Dowodem tego niech będzie zaprowadzenie t. zw. szkoły „na samochodzie". Otóż letnią porą samochód zakładowy wywozi dziatwę w pola, do lasu, do miast i miejscowości historycznych, na okresy czasem tygodniowe i dłuższe. Na wycieczkach tych dzieci uczą się, prowadzą badania, zbiory, słuchają specjalnych pogadanek, rozszerzając w ten sposób światopogląd i wyrównując te braki, które siłą rzeczy wytwarza zmniejszona chorobą czy kalectwem możność poznawania świata zewnętrznego.

Zakład utrzymuje się z niewielkich subwencji państwowych, ofiar i zapisów i zysków z prowadzonych przez siebie warsztatów. Walczy z trudnościami finansowemi; w tym miejscu rozmowy tak dobrze zrozumieliśmy się z Kierownikiem Zakładu, p. Dyr. Bartoszem, oddanym całą duszą swej pracy, i — nie kończąc już tego tematu — roześmieli serdecznie, kiwając porozumiewawczo głowami,

Uderzającą cechą tej bratniej i pobratymczej instytucji, to ujęcie pracy nad dzieckiem w zamknięty całokształt, ogniwa którego są tak widocznie celowe, związane z sobą, nierozerwalne, konieczne, Tak ujęta opieka nad chorem dzieckiem jest tym istotnie celowym wysiłkiem społeczeństwa, w którym to nie zmarnuje się ani jeden grosz, np. na leczenie przerwane w połowie, na wyleczenie bez dania wykształcenia i fachu, na danie fachu bez stałej późniejszej opieki lekarskiej, (przychodnia) tak nieodzownej przy wyleczonej nawet gruźlicy kostnej, protezach, aparatach.

Ta racjonalność całej opieki i pracy dla dobra dziecka, ciepły i serdeczny nastrój panujący w zakładzie, dążenie do ulepszania metod i pracy, widoczne przejęcie się pracowników — wytwarza właśnie to niezwykle dodatnie ogólne wrażenie z jakim opuszcza się Zakład im. prof. Dr. Jedliczka. Mimo, że tak tam skromnie, a nawet ubogo, w porównaniu do wspaniale urządzonych, nowoczesnych i olbrzymich „Masarykowych Domów".

Z żalem opuszczałem ten miły zakład, życząc mu najlepszych rezultatów pracy, obdarzony wzajemnie serdecznemi życzeniami dla młodzieży i dziatwy naszej Górki.

W. D.

Pomagając propagowaniu naszej idei — przyczyniasz się do ratowania chorych dzieci od kalectwa, a nawet śmierci.

Pamiętaj o swym obowiązku i odpowiedzialności przed przyszłemi pokoleniami. —

W słoneczny dzień zimowy.

(Dokończenie).

2)

Wśród cierni ukryte jest całe szare stadko mazurków. Przerażone obecnością straszliwego wroga, tulą się do nagich gałązek, kryją się w największym gąszczu, rzucając dokoła spojrzenia pełne lęku.

Chociaż w tej chwili czują się bezpieczne wśród tych cierniowych szańców, to jednak lęk nie opuszcza je. Wiedząc, że, niestety, głód i zimno zmuszą do szukania pożywienia i do ruchu poza obrębem schroniska, a wtedy przynajmniej jeden z nich stanie się łupem drapieżcy.

Jeszcze miesiąc temu wstecz, drwiłyby sobie z wroga. Obfitość smacznych jagód tarniny pozwoliłaby czas dłuższy przetrwać w oblężeniu i zmusiłaby krogulca szukać sobie łupu gdzieindziej.

Niestety! Zapasy zimowe już się wyczerpały, suche łodygi ziół ogołocone są z resztek nasion, a wróg nieubłagany czyha, ukrywając się zdradziecko za gałęzią drzewa i, czasem tylko, zniecierpliwiony, zrywa się i z hałasem uderza skrzydłami ponad krzewami, napełniając małe serduszko śmiertelnem przerażeniem.

Dochodzę do Krzywuli i idę z jej biegiem. Okrywa ją całą gruby pancerz lodu, miejscami, gdzie prąd strugi jest szybszy, popękany i ukazujący ciemne wnętrzne ruchliwej toni. Przy jednej wyjątkowo szerokiej i długiej, spostrzegam wyraźne ślady dwuch dzikich kaczek; biegną kilka metrów wzdłuż brzegu, następnie kierują się ku wodzie i giną w niej. Uważnie spoglądam przed siebie, szukając je dalej, lecz nic nie spostrzegam.

W tem... ach!.. są! Widzę je, ale chwile tylko, bo oto nagle piękne ptaki zrywają się ciężko wprost z wody prawie, z pod brzegu wystającego lodu, i z charakterystycznym turkotaniem mkną coraz szybciej i wyżej, zakreślają łuk, przelatują wysoko nademną ze świstem skrzydeł, który wkrótce milknie, oddalają się coraz bardziej, maleją w punkciki i... giną.

Piękne, piękne ptaki!

Widziałem je przez moment tylko, jak, nieruchome, pilnie obserwowały moje ruchy; wzleciały gdy poznały że są spostrzeżone.

Dalej brzegi rzeczki porastają obficie drobną olszyną i wikliną. Duże stadko czyżyków z miłym dla ucha ludzkiego szczebiotem, przechodzącym w mało może urozmaicony spiew, wesoło uwija się po gałązkach i wydobywa owocki z drobnych szyszeczek. Z gałązek na których żerują, obficie spadają drobne zdrewniałe łuseczki: po tych śladach zawsze można poznać ich obecność w okolicy.

Nie są płochliwe. Pozwalają się podejść dość blisko, trzeba tylko zachować ruchy jak najbardziej łagodne, spokojne.

Dołącza się do nich para sikor-modraczków.

Wpadły w stadko czyżów, ciekawe co też te jedzą. Nie w smak im były oleiste nasionka; pokręciły się, poszczebiotały wesoło wśród oliwkowo-zielonkawych krzaków i wymknęły nie mogąc wytrzymać w jednem miejscu dłużej nad chwil parę. Zaraz spadły na pączki iwy i obszukały je szybko, choć starannie, czy niema czasem ukrytych jajeczek owadzich.

Miłe, żwawe, zawsze wesołe, wiercitaszki!

W pewnej chwili jedna z nich ujrzała mnie i z głośnem „czerrr-czerrr" rzuciła się do ucieczki. Ale nie! Zbyt ciekawa! Okrążyła mnie tylko i chwilę, z wielkiem zainteresowaniem i jakby jednocześnie gniewna, przyglądała mi się, nie przestając skakać i szczebiotać; druga naśladowała swą towarzyszkę we wszystkiem.

Nie chcąc je więcej niepokoić, oddalam się zwolna, tembardziej, że dochodzą mnie już głosy gilów, naszych gości zimowych, przybyszów z dalekiej północy.

Spostrzegam je wkrótce. Z pośród wszystkich ptaków jakie dzisiaj widziałem, one jedne wyglądają smutne, jakby nieczułe na piękno dnia i otoczenia.

Bo też biedne gile! Nie mogą się cieszyć tu na obczyźnie, wygnańcy srogiej zimy. Wprawdzie ziemia tutejsza jest im gościnna i dostarcza im ile może pożywienia, dzieląc między nich a własne dzieci, ale... to nie ich rodzinne strony, to nie te krzewy, gdzie wśród gęstwy zeszłoroczne gniazdko czeka na swego twórcę i właściciela...

Inni nasi goście zimowi — jemiołuszki, dawno już powędrowały na północ. Wogóle dziwne to ptaki! Zjawiły się późną jesienią; pokręciły mniejszemi i większemi stadkami po lasach i ogrodach; żarłoczne i wiecznie nienasycone pożarły ogromne ilości jagód tarniny, kaliny, jałowca no i jemioły, i zniknęły nagle przy pierwszych zimowych odwilżach. Ale jak tylko zapanował silny mróz, przylatywały znowu nagle, by z najlżejszem zelżeniem zniknąć.

Dzisiaj, choć pilnie obserwuję czubki drzew i krzewów, próżno je wyglądam.

Wkrótce jestem nad ujściem strugi do Buga. Gruba obręcz lodu skuwa rzeczkę z Bugiem węzłem silnym, nierozerwalnym.

Od czasu do czasu słychać głośne westchnienia śpiących wód— znak, że zamarło w nich życie, i że czeka tylko na wolność, swobodę.

Na szerokiej lodowej fali Buga, przysypanej obficie, choć miejscami zwianym śniegiem, widnieją ślady ludzi i psów, a często koni i płóz sań. To mieszkańcy nadbużańskiej wioski skracają sobie w ten sposób drogę.

Wioska sama, przybrana w śnieżną szatę, tuli się długim wężem chat do zbocza wybrzeża, przechodzącego w wzgórze, na które-

go grzbiecie — pierzne lasy sławnych ongiś puszcz — teraz szczątki zaledwie. Wioska cicha zdaje się spać i tylko rzadkie pianie koguta lub szczekanie psa zdradza życie.

Nagle słychać dźwięczny dzwonek. Z jednej z chat wybiega wesoło gromadka dzieci — uczniowie i uczennice tutejszej szkoły mają pauzę. Widać jak szybko podzieliły się na żywo rozprawiające grupki; rozpoczynają się walki śnieżkami, kilku zagorzalców z naprędce uczepionemi do nóg łyżwami pędzi już po lodzie, z wichrem w zawody. Sam nauczyciel zagrzewa dzieci do zabawy, powolniejszych lub mniej chętnych obrzucając śniegiem. Pod ścianą klasy „jak na drożdżach" wyrasta bałwan i, przechyliwszy nieco głowę, zagląda ciekawie w okno, Ze śmiechem i głośnemi wybuchami radości dzieci umieszczają mu na głowie wytarty stary koszyk, a nauczyciel z uroczystą „powagą" wtyka „śnieżnemu ludkowi" (ludowi!) w dłoń długą wiklinę. Śmiech i radość ogromna.

Ale oto i dzwonek; Dzieci ruszają gromadkami, powolnie, do szkoły; ten i ów rzuca jeszcze „ostatnią śnieżkę" lub zatacza „naprawdę ostatnie" koło na lodzie...

I znów wioska jest cicha i uśpiona...

Leon Wiśniewski.

Janów Podlaski, Wygoda.

KRONIKA.

W pierwszych dniach grudnia bawiła u nas p. dr. Magnuszewska kier. Sekcji Higj. miasta Warszawy. Pani dr. Magnuszewska poraz pierwszy była u nas na Górce, kiedy budowa i organizacja naszego uzdrowiska była dopiero w zaczątkach.

Obecnie p. dr. Magnuszewska zwiedziła sanatorjum, w którem zawsze przebywa kilkoro dzieci z Sekcji Higjeny Szkol. m. Warszawy, Kolonje oraz jej objekty.

....

Dnia 6.XII po raz pierwszy przyjechały do nas dzieci z Biura Opieki Lekarskiej dla Bezrobotnych w Tarnowskich Górach.

Dzieci te przyjechały na sześciotygodniowy okres w celu odżywienia. Są one naogół zdrowe, lecz bardzo mizerne i wynędzniałe. Mimo to są nadzwyczaj wesołe, śmiałe, a nawet buńczuczne. Od wczesnego ranka do wieczora słychać na ich holu śpiew, gwarę gårnośląską oraz odbywają się pląsy, w których specjalne upodobanie mają chłopcy.

Za kilka dni dzieci te wyjadą, a na ich miejsce przyjedzie nowa partja z tegoż Biura.

....

Dnia 8 b. m. został zorganizowany u nas Kurs przeciwgazowy dla nowopowstałego Koła L.O.P.P. na Górze. Na kurs ten mogli uczęszczać wszyscy zainteresowani.

Wykłady trwały przez 5 dni, w czasie których prelegent p. Dobrowolny, zam. w Busku, zapoznawał słuchaczów z właściwościami gazów, ich znaczeniem w przyszłej wojnie, oraz jak im przeciwdziałać. W czasie tym ćwiczyliśmy w maskach, oraz poznawali ich konstrukcję. Dnia 12 b. m. kurs zakończono.

....

Wszystkim tym, którzy nadesłali nam życzenia świąteczne, oraz swoje pisemka, składamy serdeczne dzięki.

....

Na ostatnim posiedzeniu komitetu redakcyjnego uchwalono pisemko nasze rozsyłać każdego miesiąca do wszystkich rodziców, których dzieci przebywają na Górce.

Ponieważ czasy obecnie są bardzo ciężkie i nie wszyscy mogą odwiedzać swoje dzieci, więc tą drogą mogą mieć każdego miesiąca wiadomości z Górki.

Pierwszy numer rozesłaliśmy w grudniu, za który dostaliśmy wiele podziękowań od rodziców i uznania.

....

Wigilja Bożego Narodzenia na Górce.

Pierwsze gwiazdy zamigotały na niebie. Nadszedł moment rozpoczęcia uroczystości wigilijnych.

We wszystkich salach zajaśniały dziesiątkami płomyków choinki. W biało zasłanych łóżeczkach — leżą mali pacjenci. Oczęta błyszczą w zachwycie, rumieniec krasi oblicza. Wszyscy utkwili wzrok w wierzchołku drzewka, gdzie widnieje duży, biały anioł z rozpostartemi skrzydłami. Słodko spogląda on na gromadkę chorej dziatwy, głosząc chwałę i dobroć bożą.

Chwilka... czar pryska. Powrót do rzeczywistości. Rozpoczyna się wieczerza.

— — — — — — — — —

W długim holu już stoły nakryte. Na białych obrusach, w zieleni kwiatów, widnieją symboliczne opłatki.

Dzieci chodzące i młodzież zajmują miejsca z personelem sanatoryjnym przy wspólnym stole.

Nadchodzi moment refleksji... Każdy ulata myślą do rodzinnego gniazda... Na niejednej twarzyczce maluje się smutek. Widocznie obrazki powstające w wyobraźni nie są wesołe. Wiele jest u nas dzieci ubogich rodziców, bezrobotnych, którzy nie mogą dziecku swemu przesłać nawet drobnego upominku gwiazdkowego.

Lecz w dzień przyjścia na świat Dzieciątka Jezus, nie wolno się smucić nikomu, a tem bardziej dzieciom. To też w naszem uzdrowisku wszystkie dzieci bez wyjątku dostają podarki gwiazdkowe oraz łakocie. Podarki te mają ogólną nazwę u dzieci „paczki". O „paczkach" tych już od miesiąca ciągle się słyszy rozmowy między dziećmi, jest to najulubieńszy ich temat.

Starsi chłopcy i dziewczynki w wielkiej tajemnicy sporządzają w tym celu różne zabawki i niespodzianki dla najmłodszych.

Teraz już wszystko zrobione, spakowane, podpisane, złożone w pracowni, czeka chwili rozdania.

Czynność ta odbywa się po wieczerzy.

— — — — — — — — —

Na stołach ukazują się smaczne potrawy: zupa, ryba, kapusta i tradycyjne kluski z makiem. Wszystkich uwaga skierowuje się w tę stronę. Zachmurzone oblicza wypagadzają się. Pani Przełożona bierze opłatek, kolejno dzieli się nim z personelem i dziećmi. W zastępstwie wszystkich matek życzy nam dużo zdrowia i radości. Później wspólne dzielenie się.

Młodzież wyciąga opłatki przesłane z domów, od najbliższych, i w ścisłych kółkach życzą sobie spełnienia najskrytszych pragnień. Następnie Pani Przełożona odczytuje list z życzeniami od nieobecnego naszego Pana Doktora. Ogólny okrzyk „niech nam żyje sto lat"! Dzieci proszą o opłatek przysłany przez Kochanego Pana Doktora, gdyż tego jeszcze nie kosztowały.

Po pewnym czasie fala serdeczności przemija, wracamy do pracy t. j. rozpoczynamy wieczerzę.

Po wieczerzy rozdawanie upragnionych „paczek", kolendy, radjo.

Godzina dziesiąta kładzie kres wszystkiemu. Cisza zalega w sypialni, każdy przytulony do swej poduszki myślą ulata znów do swoich.

....

Do niniejszego numeru dodajemy dla naszych Prenumeratorów i Członków Tow. Przyjaciół Górki: a) spis artykułów z rocznika „Górki" 1932 r. oraz b) broszurę „O leczeniu przewlekle chorych dzieci"

Redakcja.

Wpłaty i ofiary na Fundusz Zdrowia i cele Tow. Przyj. Górki.

Złożone poprzednio (patrz Nr 10 (22) — z XII 1932 r. i poprzednie)	zł. 4.809.55
Edw. Romanowski — tow. Franc. Włoskie, Dąbrowa Górnicza	zł. 3.—
Szkoła w Jaworzu Górnem, pow. Ropczyce	„ 0.50
Grono Nauczycielskie Szkoły im. Żeromskiego w Kielcach	„ 5.—
Magdalena Stańkowska, Bóbrka, p. Równe k/Dukli	„ 2.—
Samorząd IV i V Odz. Szkoły w Dąbrówce Wisłockiej, p. Zassów	„ 0.50
Do przeniesienia . . .	zł. 4.820.55

Z przeniesienia . . . zł. 4.820.55

Szkoła w Kocierzu, ad Moszczanica, pow. Żywiec	zł.	1.12
„ Żeńska Nr 22 — Kraków ul. Wąska 7	„	6.50
Danusia Dubielecka — Pińsk, Karmelicka 14	„	0.50
Stan. Styrwalski, Szkoła w Radoczy p. Wadowice	„	2.—
Szkoła Powsz. w Brzechowie, p. Daleszyce, Kiel.	„	1.—
Hanna Wrzoskowa, Kraków, Kielecka, 25	„	6 —
Dr. J. Gidyńska, Poznań, ul. Mielżyńskiego 5	„	6.—
Młodzież kl. V, VI i VII Szkoły w Sędziszowie Małop., koło Ropczyc	„	5.45
Dr. T. Mogilniccy — Łódź, Sienkiewicza 37	„	20.—
Szkoła Nr 7 w Będzinie	„	5.40
Eugenja Sikorska, Biecz, woj. Krakowskie	„	1.—
Samorząd Szkoły w Trybszu na Spiżu p. Białka	„	2.67
Szkoła im. ks. Kmietowicza w Czarnym Dunajcu	„	5.92
Koło Młodzieży P.C.K. w Szkole im. Kr. Barbary, Bochnia, ul. Kościuszki	„	3.—
Marja Górkiewiczowa, Szkoła w Sosnowicach, p. Wielkie Drogi	„	0.50
Szkoła w Zębocinie, p. Proszowice	„	2.—
„ w Stroniu, p. Kalwarja Zebrzydowska	„	2.70
„ im. kr. Jadwigi w Białym Dunajcu, p. Poronin	„	1.08
2 kl. Szkoły w Królówce, k/Bochni	„	1.50
Szkoła w Bobrownikach k/Będzina, p. Szarlej	„	2.59
Państwowe Gimnazjum w Katowicach	„	4 —
Helena Gimbut, Szkoła Nr 20 — Sosnowiec ul. Piłsudskiego 73	„	5.—
Szkoła im. św. Stanisława w Maruszynej, p. Szaflary	„	3.—
Szkoła w Łapszach Niżnych, p. Niedzica, pow. Nowy Targ	„	2.30
Szkoła w Dursztynie, p. Niedzica, pow. Nowy Targ	„	2.25
Szkoła w Gliczarowie, p. Szaflary	„	1.50
Szkoła Nr 2 w Krzeszowie, p. Żachowice k/Żywca	„	1.—
Samorząd szkolny szkoły Nr 8 im. Konopnickiej, w Będzinie	„	2.11
Marysia Iwaszkiewicz, Stawisko, p. Brwinów	„	6.—
Szkoła w Ochotnicy-Jamnej, p. Ochotnica	„	1.79
„ w Czekaju, p. Sędziszów k/Jędrzejowa	„	0.73
Oddział III Szkoły w Stryszowej I — p- Lachowice, k/Żywca	„	2.39

Do przeniesienia . . . zł. 4.929.55

Z przeniesienia . . .	zł. 4.929.55
Szkoła w Grywałdzie, p. Krościeńko n/Dunajcem	„ 1.60
Kazimierz Wiśniewski, gm. Tułowiec, p. Sochaczew	„ 1.50
Szkoła Nr 30 im. K. Pułaskiego, Kraków, Konfederacja 12	„ 6.—
Szkoła w Łopusznej, p. Nowy Targ	„ 1.50
Marja Najdrówna, szkoła w Ostrowsku, Nowy Targ	„ 1.—
Bryjewska Stefanja, szkoła w Ostrowsku, p. Nowy Targ	„ 1.—
Szkoła powsz. w Grońkowie, p. Nowy Targ.	„ 1.05
Helena Zyburzanka, Krauszów, p. Nowy Targ	„ 2.—
Szkoła w Okradzionowie, p. Będzin	„ 2.—
Wanda Komocka, Gdynia, Szkoła Morska (od dzieci domu nauczyciel.)	„ 4.50
Szkoła w Wolicy, p. Chęciny 2	„ 1.56
„ im. J. Piłsudskiego, w Jabłonce Orawskiej	„ 1.90
„ „ „ „	„ 2.—
„ we Frydmanie na Spiżu	„ 3.64
„ w Sieniawie	„ 2.—
Dr. F. Cieszyński — Warszawa, Filtrowa 63	„ 3.—
Witold Nowak, Warszawa, Kopernika 36/40	„ 10.—
Szkoła Powszechna w Szczawnicy	„ 5.—
„ Powszechna w Piekoszowie, p. Kielce	„ 2.47
Prof. H. Radlińska — Warszawa, Opaczewska 2a	„ 6 —
Wiktorja Żakowa, Lublin, Puławska 24	„ 2.—
Jędruś Piotrowski, w Surkowie, p. Surków, pow. Krasnystaw Lubelski	„ 1.50
Szkoła M. Konopnickiej w Tarnowie, Mickiewicza	„ 10.—
Janina Błaszkiewicz, Bydlin, p. Wolbrom	„ 1.50
Szkoła Powszechna im. Kr. Jadwigi w Starym Sączu	„ 2.60
VI i VII kl Szkoły im. Brodzińskiego w Bochni	„ 2.27
Szkoła Powszechna w Rabie Wyżnej	„ 4.50
„ „ w Grzymałkowie, p. Kielce	„ 2.—
„ „ w Luborzycy, p. Kocmyrzów	„ 1.—
„ „ w Tylmanowej, poczta loco	„ 2.86
Wiktorja Baranówna, szkoła w Łapszańce p. Jurgów	„ 1.—
Edward Kłosowicz — Szkoła w Sokołowie, pocz. Paradyż (Opoczno)	„ 4.20
Samorząd uczn. Gimn. E. Plater — Sosnowiec, Małachowskiego 5	„ 10.—
Do przeniesienia . . .	zł. 5.034.70

Z przeniesienia . . .	zł.	5.034.70
Koło P.C.K. w Rozdzielu, p. Żegocina koło Bochni	„	2.—
Szkoła pow. w Kiczorze ad Nieledwia, p. Sól.	„	0.68
Józef Pikora, Szkoła w Grochowem, p. Tuszów Narodowy	„	1.—
Szkoła powsz. w Belnie, p. Zagnańsk	„	2.—
E. Rabowski — W-wa, Hipoteczna 5/6	„	6.50
Szkoła powsz. w Grani-Białce, p. Nowy Targ	„	1.54
„ Leńska w Dębicy, p. Dębica	„	9.54
Olga Grabowska, szkoła w Dulczy Wielkiej, p. Zdzarzec	„	0.50
Szkoła powsz. w Nowym Korczynie, p. Nowy Korczyn	„	5.54
„ Nr 1 im. Kr. Jadwigi, Dąbrowa Górnicza ul. 3 Maja 30	„	13.32
Danusia Dubiecka, Pińsk, Karmelicka 14	„	0.50
Stan. Sędek, szkoła w Szczukowskich Górkach p. Kielce	„	1.—
Wanda Witkowska, W-wa, Bracka 20	„	5.—
Szkoła powsz. w Makoszynie, p Łagów	„	0.50
Wiktor Srokowski, W-wa, Grójecka 104 m. 6	„	5.—
Józefa Brzoskowa, Tarnawa, p. Sędziszów, k/Jędrzejowa	„	3.—
Marja Rogalska, Grodno, Bernardyńska 2, m. 4	„	6.00
Szkoła powsz. w Morawicy, p. Kielce	„	1.—
Wanda Kmitowa, Busko-Zdrój, skrz. poczt. 14	„	1.50
Izba Rzemieślnicza w Lublinie, ul. Powiatowa 3	„	150.—
Szkoła powsz. w Zabierzowie koło Niepołomic	„	1.—
„ powszechna w Gielniowie, p. Gielniów, pow. Opoczno	„	3.50
Szkoła powszechna im. św. Mikołaja, Kraków, Lubomirskiego 21	„	17.05
Szkoła powsz. w Dąbrowie pod Kielcami, p. Kielce	„	1.50
Włodzimierz i Zdzisław Zawadzcy, W-wa, Hortensja, 5 m. 22	„	1.70
Szkoła powszechna im. św. Jana Kantego, Kraków, Smoleńska 7	„	10 20
Anna Tustanowska, Milanówek, willa „Wanda"	„	6.—
Prof. Inż. Z. Sarjusz-Bielski, Kraków	„	20.—
Szkoła powsz. w Wadowicach Dolnych	„	1.—
„ powsz w Zarównie, p. Padew Narodowa	„	1.50
Staszewska Matylda, Częstochowa, Kilińskiego 19	„	1.—
Irena Siedlecka, W-wa, Chłopickiego 14	„	4.—
Do przeniesienia . . .	zł.	5.319.27

Z przeniesienia . . .	zł. 5.319.27
Marja Sordylowa, Biała k/Bielska	„ 1.—
Zdziś i Lusia Ziemkiewiczowie, Chełm Lubelski, Szkoła Rolnicza w Okszowie	„ 3.—
Jędruś Piotrowski w Surnowie	„ 1.—
Witold Zahorski, W-wa, Marszałkowska 62-10	„ 1.50
W. Domaniewski, Paris XVI—15, rue Massenet 15	„ 12.—
Wyjęto ze skarbonki — różne ofiary	„ 6.65
Szkoła w Niepołomicach, koło Krakowa	„ 3.—
Zosia Mogilnicka, Bzowiec, p. Szczebrzeszyn	„ 3.—
Szkoła w Słopnicach, p. Tymbark	„ 1.50
„ w Grabownicy, p. Łopuszno	„ 1.50
„ w Klonowie, p. Zagnańsk (Kiel.)	„ 3.—
„ żeńska w Limanowej, p. Limanowa	„ 1.50
Koło Młodzieży Pol. Czerw. Krzyża w Mikluszowicach, p. Bochnia	„ 1.—
Szkoła powsz. w Cisowie, p. Raków koło Staszowa	„ 1.—
„ „ w Targowizku, p. Kłaj	„ 2.—
E. Fir, w Jordanowie, p. Jordanów	„ 1.—
Franc. Markowska, W-wa Puławska, 2 a Państw. Zakł. Lotn.	„ 3.—
Marja Sordylowa, Biała, koło Bielska	„ 4.—
Szkoła powsz. w Jamnej, p. Radomyśl Wielki	„ 1.—
Prof. inż. Sarjusz Bielski	„ 20.—
Szkoła powsz. w Czekaju, p. Sędziszów, koło Jędrzejowa	„ 0.91
Szkoła powsz. w Bliżnie, p. Rzemien	„ 1.—
„ „ S. Rajzmanowej, Kielce, Mickiewicza Nr 2	„ 1.80
Irena Wieczorkowa, Częstochowa, Ogrodowa 15	„ 2.—
Razem . .	**zł. 5.396.63**

N. B. — Zebrano dotychczas:

Od członków T-wa Przyj. Górki w 1930 r.	zł. 2.234.97
Od pracowników Górki z dobrowolnych potrąceń w 1931 r.	„ 12 244.50
Obecnie — jak powyżej	„ 5.396.63
Ogółem do dn. 6.II-33 r.	**zł. 19.876.10**

Wszystkim ofiarodawcom, a przedewszystkim dzieciom i młodzieży, składamy gorące i serdeczne: „Bóg zapłać".

UWAGA: Wpłaty **na Fundusz Zdrowia**, pod hasłem: „Dzieci zdrowe — dzieciom chorym", — **składki** członkowskie Tow. Przyj. Górki i **prenumeratę** Górki, prosimy wpłacać do P. K. O. — Nr 21.330 (Tow. Przyjaciół Kolonji Leczn. Dziec. w Busku).

Prosimy odnowić prenumeratę na 1933 r.

Prenumerata miesięcznie 50 gr., rocznie 6 zł.

....

CENY OGŁOSZEŃ: za tekstem: cała strona — 50 zł.; 1/2 strony — 30 zł.; 1/4 — 20 zł 1/8 — 12 zł. Drobne za 1 słowo 10 gr. Przed tekstem — 2 strona cała — 80 zł. Tabelaryczne, fantazyjne — 50% drożej.

Redakcja zastrzega sobie prawo odmowy przyjęcia ogłoszenia. Ogłoszenia przyjmuje biuro Tow. Przyj. Górki — w Busku—Zdroju. Za terminowość ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Prenumerata: rocznie zł. 6. — półrocznie zł. 3. — miesięcznie 50 gr. Numer pojedyńczy 60 gr. — Prenumeratę wpłacać do PKO Nr 21,330 — Tow. Przyjaciół Kolonji Leczniczej Dziecięcej w Busku-Zdroju.

Za komitet redakcyjny dziecięcy: **K. Błaszkiewiczówna.**

Redaktor odpowiedzialny: **W. Dobrowolski.**

Wydano nakładem Towarzystwa Przyjaciół Górki.

Wszelką korespondencję kierować: Busko-Zdrój, Górka, Redakcja Górki.

Biuro zamówień robót drukarskich A. Ryszelewski, Busko-Zdrój.

Druk. „St Święcki", Kielce, ul. Duża 21.